

**Andrzej Domagalski**

Kraków

## Świat „Rotundy”

Działo to się w okresie mojej fascynacji Starym Teatrem. Dzięki znajomościom z aktorami tej sceny narodowej już w pierwszej połowie lat 70. miałem sposobność oglądania prawie wszystkich spektakli na scenie przy pl. Szczepańskim i w Teatrze Kameralnym przy dzisiejszej Starowiślniej. A działały się tam wtedy rzeczy wielkie i niepowtarzalne, dziejowe w historii polskiej sceny. Do tej pory przechowuję programy Starego z oznaczeniem rzędu i miejsca, z którego oglądałem owe rzeczy wielkie.

Będąc studentem uniwersyteckiej polonistyki, miałem częsty kontakt z Ewą Marcinkówną<sup>1</sup>, blondynką uczesaną na pazia, głośno mówiącą, kochającą przeklinać, którą było słycać w całym „Gołębniku”, jeszcze pod starym adresem przy Gołębiej. Wiedzieliśmy, iż Ewa jest do szaleństwa zakochana w teatrze. Miała pseudonim „Stara Łupa” i cieszyła się zrozumiałym szacunkiem wśród współpracowników. Mieszkała w Nawojce. Któregoś dnia spotkaliśmy się na kawie w naszej polonistycznej i podówczas piwnicznej kawiarni Kolorowa przy ul. Gołębiej. Od słowa do słowa i po godzinie rozmowy przyjąłem jej zaproszenie do „Rotundy”: „Przyjdź jutro, od razu pomożesz, wkrótce zaczynamy Reminiscencje”<sup>2</sup>. Skinąłem głową i nazajutrz zameldowałem się na Oleandrach. Nie sądziłem wtedy, iż ta tzw. pomoc potrwa dobrych kilka lat, a studia przyjdzie

---

<sup>1</sup> Obecnie znana i zasłużona artystka teatru. Zob. *Encyklopedia Polskiego Teatru*, <http://www.encyklopediateatru.pl/autorzy/1333/ewa-marcinkowna> [dostęp: 10.06.2021].

<sup>2</sup> *Krakowskie Reminiscencje Teatralne*. Zob. T. Skoczek, *Naśladownictwo i poszukiwania. Krakowskie Reminiscencje Teatralne 1975–1981*, Mazowiecka Oficyna Wydawnicza, Warszawa 2007, passim.

mi kończyć eksternistycznie. „Rotunda” potrafiła zdominować człowieka życie – studia poszły na bok.

Dzwonię do Ewy po dłuższej przerwie. Wiem od znajomych, jak i od niej samej, że stopniowo traci wzrok: „Wróciłam niedawno z kliniki w Krakowie, nie widzę już na jedno oko, a na drugie ledwo, ledwo”.

Nie wiem, jak z nią rozmawiać. Ewa wyczuwa to, bez rozczulania się mówi: „Pamiętasz to wariactwo przy pierwszych Reminiscencjach?” Szef klubu Staszek Szlezyngier mocno nam pomagał, to trzeba przyznać. Śmieje się głośno, gdy mówi, zapewne ze łzami w oczach: „Uczę się teraz poruszać po mieszkaniu, uczę się żyć na nowo. Żyję wspaniałymi wspomnieniami, to mi jakoś pomaga”. Popłynęły po chwili wspomnienia. Ewa jest bowiem legendarną postacią kultury studenckiej, dzięki jej determinacji pod koniec lutego 1975 roku doszło do pierwszej edycji Reminiscencji.

„Ale cię wtedy goniłam po Polsce, nie miałeś czasu na głupoty” – mówiąc to, głośno się śmieje. Nie było zmiłuj się, przyznaję w duchu, miałem na głowie sprawy organizacyjne. Jechałem zatem do Warszawy do Wojtka Krukowskiego i jego Akademii Ruchu, poznawałem wymogi techniczne i organizacyjne realizacji spektakli: *Collage* i *Głód*. Potem do Łodzi do Zdzicha Heyduka z Teatru 77, aby obejrzeć *Pasję II*, a następnie do Wrocławia do Bogusia Litwińca, szefa Teatru Kalambur, oraz Andrzeja Leparskiego ze Studenckiego Teatru Pantomimy Gest<sup>3</sup>, którzy do Krakowa wysłali Janusza Heynowicza z monodramem wg Mrożka oraz głośny spektakl *Psy*. Wszystko koniec końców zagrało. Była potem, już po kilkudniowym teatralnym maratonie, okazja do imprezy w kilkuosobowym towarzystwie na tarasie Nawojki. Nabieraliśmy organizacyjnego doświadczenia...

Życie dopisało smutne zakończenie – 22 maja 2021 roku Ewa Marcinkówna zmarła w wieku 72 lat i została pochowana w Tarnowie.

W kwietniu wspomnianego roku zorganizowaliśmy w „Rotundzie”, przy wsparciu ówczesnej krakowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, pierwszą edycję kilkudniowej imprezy NADZIEJE TEATRU, czyli Przegląd Spektakli Dyplomowych Szkół Teatralnych. W pomieszczeniach klubu oraz na scenie szkolnej PWST przy ul. Warszawskiej dyrektorzy teatrów i reżyserzy z całej Polski mieli okazję obejrzeć na scenie kończących studia aktorów. Szukali wśród młodego narybku kandydatów do pracy w swoich placówkach teatralnych. To był rodzaj gieł-

---

<sup>3</sup> Zob. <https://pik.wroclaw.pl/teatr-mimu-gest-wystawa/> [dostęp: 10.06.2021].

dy, komentującej i oceniającej poczynania młodych adeptów sztuki aktorskiej. Wtedy sporą część widowni stanowili dyrektorzy teatrów z tak zwanej niesprawiedliwie prowincji i zwykle znaczna część każdego rocznika po dyplomie rozjeżdżała się po Polsce. Naszym zamierzeniem było taką giełdę stworzyć, ale sił i finansów starczyło jednakże na krótko, na kilka lat zaledwie.

Z obowiązku kronikarskiego wymienimy, iż łódzka PWSFTViT, czyli popularna „filmówka”, zaprezentowała widzom dwa przedstawienia: *Turandot – księżniczka chińska* wg Carlo Gozziego i *Brytanika* Jeana Racine’a, warszawska uczelnia *Ślub* Witolda Gombrowicza, a krakowska szkoła teatralna *Sześć postaci szuka autora* Luigi Pirandello. W kolejnym roku zorganizowaliśmy drugie NADZIEJE, a w lutym 1977 roku po raz trzeci. Później organizowano też tę imprezę, acz nieregularnie.

Po latach z kolei łódzka „filmówka” zaczęła organizować Festiwal Sztuk Teatralnych, ale „Rotunda” miała swój skromny udział w prezentacji przyszłych sław sceny polskiej. Udana impreza była nade wszystko zasługą Ewy Marcinkówny, pomysłodawczyni przeglądu, zakochanej do szaleństwa w teatrze. Ekipa programowa, w tej liczbie i piszący te słowa, wspierała pomysł Ewy, jak tylko mogła.

Po kilku miesiącach pracy w „Rotundzie” mój zielony notes zawierał już setki telefonów artystów. Było to możliwe m.in. dzięki nawiązaniu współpracy z szefową Klubu Dziennikarzy „Pod Gruszką”, poetką i reżyser Lidia Żukowską<sup>4</sup> (1932–2018), autorką m.in. kilkudziesięciu scenariuszy – adaptacji dla Teatru Jednego Aktora, telewizji i scen szkolnych. Pamiętam, jakie wrażenie wywarły na mnie w drugiej połowie lat 70. *Sceny z Bergmana* według jej scenariusza na podstawie *Scen*

<sup>4</sup> Lidia Żukowska. Poetka, reżyser, scenograf, marszand. Urodziła się 17 września 1932 r. w Sierczy, zmarła w Krakowie 2 lutego 2018 r. Ukończyła Studium Kultury i Oświaty. Od 1964 r. miała zawodowe uprawnienia reżysera i scenografa. Pełniła kierownicze funkcje w Teatrze Rapsodycznym (1958), Teatrze 38 (1958), Teatrze Lalki i Maski (1983–1989, dziś Teatr Groteska). W 1961 r. powołała do życia Teatr Jednego Aktora (teatr zrealizował 30 premier). Autorka pięćdziesięciu scenariuszy – adaptacji dla Teatru Jednego Aktora, telewizji i scen szkolnych. Opracowywała scenariusze i reżyserowała kabarety w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” w Krakowie. Zrealizowała 4 filmy telewizyjne. Powołała do życia sześć galerii plastycznych w Krakowie, m.in. Galerię „Kocioł Artystyczny”. Napisała wstępy do ponad 20 katalogów do wystaw plastycznych i fotograficznych. W 1991 r. założyła Wydawnictwo „Oficyna Krakowska”, wydała kilkanaście swoich tomików poetyckich i 2 książki prozatorskie. Była członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Związku Artystów Scen Polskich oraz Stowarzyszenia Twórczego „Polart” i ZLP.

z życia małżeńskiego szwedzkiego twórcy, z udziałem Romany Próchnickiej i Jerzego Stuhra oraz częstokroć z piosenkami w wykonaniu Nataszy Czarmińskiej<sup>5</sup>, przedstawienia wystawiane na rogu Szczepańskiej i Sławkowskiej. Dzięki pani Lidii pozyskałem telefony do najbardziej znanych w kraju aktorów, satyryków, piosenkarzy, dziennikarzy. Telefony – rzecz jasna – zastrzeżone, którym towarzyszyły rekomendacje sympatycznej pani Lidki. (...)

Klub przy Oleandrach w tamtych latach gościł setki, jeśli nie tysiące znanych artystów. Wspominają „Rotundę” magiczne gwiazdy polskiej piosenki – Ela Adamiak oraz Leszek Długosz, w życiorysach których klub odegrał niebagatelną rolę.

### **Ela Adamiak: Byłam „dwórką” Królowej**

„Rotunda” i Klub „Pod Jaszczurami”. Królewska Para wśród krakowskich klubów studenckich ubiegłego stulecia.

W 1975 roku miałam przyjemność po raz pierwszy gościć na „dworze królewskim”. Przyjechałam z Łodzi na Festiwal Piosenki Studenckiej. Jako uczestniczka tegoż festiwalu. „Pod Jaszczurami” był klubem festiwalowym, a przesłuchania konkursowe odbywały się w „Rotundzie”. Znajomość zaczęła się dla mnie mało fortunnie. W siedzibie Króla otrzymałam wiadomość, że nie ma mnie na liście uczestników. Dokumenty potwierdzające moją wygraną na łódzkich eliminacjach do Festiwalu nie dotarły do Krakowa. W podobnej sytuacji znalazł się też Stefan Brzozowski z zespołem „Niebo”. Dyrekcja festiwalu nie chciała nas dopuścić do konkursu. Po długiej batalii w Klubie „Pod Jaszczurami”, w której ogromną rolę odegrali dziennikarze akredytowani przy festiwalu, zapadła korzystna dla nas decyzja. Wystąpiliśmy w drugim, ostatnim dniu konkursu, na samym końcu. Ja z numerkiem 41, a Stefan był 42 podmiotem wykonawczym tego dnia.

„Rotunda”, jak przystało na Królową, powitała nas bardzo serdecznie. Byłam oszołomiona: mała scena na dole, gdzie wykonawcy „trenowali” nie tylko śpiewanie i granie, duża scena na górze, przestrzeń i powiew wielkiego świata. Na nieśmiałej studentce I roku socjologii Uniwersytetu Łódzkiego – Królowa zrobiła ogromne wrażenie. Jury pod przewodnictwem prof. Aleksandra Bardiniego uhonorowało mnie wy-

---

<sup>5</sup> Zob. A. Domagalski, *Natasza Czarmińska. Ku pamięci*, „Niepodległość i Pamięć” 2020, r. 27, nr 4 (72), s. 269–276.

różnieniem w postaci udziału w koncercie laureatów w Hali Wisły. A po koncercie – Bal Laureatów. Zauroczona klimatem Krakowa, postanowiłam przenieść się na studia do dawnej stolicy Polski.

Po powrocie do Łodzi podjęłam natychmiastowe kroki w celu zmiany miejsca mego studiowania. Znalazłam na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego taką specjalizację, której nie oferowała łódzka uczelnia. Złożyłam podanie, świetnie umotywowane, i nowy rok akademicki rozpoczęłam w Krakowie. Początkowo mieszkiałam w garderobie Teatru 38, w bezpośredniej bliskości Klubu „Pod Jaszczurami”. Wieść o moim studiowaniu na UJ rozniosła się lotem błyskawicy i dostałam propozycję od Królowej. „Rotunda” zaproponowała mi opiekę artystyczną. Z oferty skorzystałam i zostałam „dwórką” Królowej. Do czasu.

W maju 1977, po śmierci Staszka Pyjasa<sup>6</sup>, wzięłam udział w manifestacjach studentów. Chciałam wyrazić swój sprzeciw wobec metod stosowanych przez MO do uciszania opozycji. W Instytucie Socjologii działała spora grupa studentów-dysydentów, z którą byłam zaprzyjaźniona. Mieszkiałam już wówczas na stacji. Pokój na poddaszu, nieopodal Teatr Bagatela, cudowna gospodyni (pani Masłykowa) i rzut kamieniem do rezydencji Króla na Rynku Głównym.

Pod koniec roku akademickiego, bodajże w czerwcu, zostałam zaproszona na rozmowę z ówczesnym dyrektorem „Rotundy”. Miał na imię Edward. Nazwiska – nie pamiętam. Dostałam propozycję. W założeniu pomysłodawcy – nie do odrzucenia. Paź Królowej zaferował mi bezpłatne miejsce w akademiku UJ w zamian za... podkablowanie moich koleżanek i kolegów z socjologii. Zarządzających „ruchem oporu”. Propozycji oczywiście nie przyjął. Ogłosiłam za to wszem i wobec, że szef „Rotundy” jest tajniakiem. Do końca mojego studiowania w Krakowie – relacje z Królową zawiesiłam. Później, po wymianie „dworzan”, spotkania w siedzibie Królowej zapisały się w mej pamięci świetlistą i jasną czcionką.

A jeszcze później – Halina Bisztyga. Była inicjatorką przepięknych koncertów, nietuzinkowych projektów. Jej kreatywności zawdzięczam

---

<sup>6</sup> Stanisław Pyjas, student polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, urodzony 4 sierpnia 1953 r. w Gilowicach, zamordowany w Krakowie 7 maja 1977. Ze śmiercią Pyjasa wiązano też tajemnicze utonięcie 1 sierpnia 1977 r. w Zalewie Solińskim Stanisława Pietraszki, kierownika klubu „Nowy Żaczek”. Zob. *To nie była zwykła śmierć*: <https://dzieje.pl/aktualnosci/nie-byla-zwykla-smierc-studenta> [dostęp: 10.06.2021].

najmilsze wspomnienia o „Rotundzie”. Czasy „monarchii” minęły. Chyba bezpowrotnie.

Trochę żał, że współczesnych studentów nie stać na tworzenie odrębnego, wolnego od komercji, klubowego świata własnych uczuć i przemyśleń. Ale mogę się mylić w ocenie. I bardzo mylić się chcę.

### **Leszek Długosz: W „Rotundzie”, w „Rotundzie”... Parę przypomnień, przywołanych kilka scen, twarzy, głosów...**

Pewnie to w ostatnim dniu września 1959 roku zjawiłem się jako osiemnastolatek podejmujący studia na Uniwersytecie Jagiellońskim i naturalnie, zgodnie z przeznaczeniem, zgłosiłem się do akademika, czyli do Domu Studenckiego „Żaczek”. Przybysz z małej miejsciny na Lubelszczyźnie, pod każdym względem zielony, a nie miał pojęcia, w jak sławnej „stanałem gospodzie”. Rozpoczynała się prawdziwa szkoła życia. Około tysiąca chłopca pod jednym dachem. Jak dotąd, funkcjonujący w kameralnym domowym zestawie, musiałem jakoś się zorientować i ogarnąć („nie dać się”) w tym mrowisku. Pokój 6-osobowy, każdy z lokatorów to pretendent do roli dominatora. Dyscyplina. Albo jej brak? Zależy do jakiego pokoju los rzucił. No, cały „kosmos akademika”, a dalej Uczelnia, a dalej Miasto... Do którego się dążyło.

Z miejsca, w kilka dni po rozpoznaniu zasadniczych „żaczkowych szlaków”, zorientowałem się w istnieniu i funkcjonowaniu przy Żaczku owej tajemniczo brzmiącej „Rotundy” – Studenckiego Klubu (?). Zorientowałem się, że to jest to adres obsługujący nie tylko potrzeby Akademika, ale i mający swoją rangę w Mieście. „Rotunda”, do „Rotundy”, w „Rotundzie”, itd., itp., wszelkie pochodne. Jakby status tego miejsca wówczas określić? Przy akademiku, ale „na mapie kulturalnej” Krakowa autentycznie miejsce znaczące. W służbie międzyuczelnianej, więcej – miejsce kooperujące z Miastem. Odkrywałem więc, prowadzony przez bywalców lepiej zorientowanych, możliwości „Rotundy”. Imprezy wszelkiej maści – tańce, spotkania rozmaitego autoramentu – z „osobistościami z Warszawy”, nawet z zagranicy, od polityki ówczesnej poczynając, po kulturę, sport, dalej osobistości studenckie... No i ujmijmy to w całości: po ofertę kulturalno-towarzyską. Koncerty (co akurat mnie najbardziej kręciło) i możliwości tego kina. Pod jednym dachem, na miejscu, w spisie i w programie kin miejskich figurującego jako „Kino Rotunda”. A to akurat oznaczało pewnego rodzaju „ekskluzywność repertuarową”. Pamiętam z samego początku jeszcze w owym październi-

ku, dowiedziawszy się, pobiegłem do kolejki i wystawszy należytą porcję, nabyłem bilety na sensacyjny, bo pierwszy raz zorganizowany po wojnie w Krakowie, przegląd przedwojennych filmów polskich! To była gratka. Możliwość obejrzenia dotąd nieobecnych, to znaczy po wojnie „zakazanych filmów”... Nad którymi zachwyty (nad aktorami, przedwojennymi celebrytami, gwiazdami) ciągle słyszało się w domach. Dla mnie, mającego wówczas, przez krótki czas, ewentualne projekty co do przyszłego studiowania reżyserii filmowej w Łodzi, to była nieprawdopodobna atrakcja! I wszystko to samo przybywa do „Rotundy”! Wejście smoka. Bodo, Faliszewski, idole rodziców, Ćwiklińska, Ordonka, śpiewająca i tańcząca w *Szpiegu w masce*, Smosarska... Ach, kto tam jeszcze nie przygasał we wspomnieniach? Naturalnie Dymsza!

I jeśli potem byłem na niemałej ilości rozmaitych imprez rotundowych, to ten cykl zapisał mi się jako jedno z najważniejszych doznań, jakimi „Rotunda” mnie obdarowała. Oczywiście, stałem się rotundowym bywalcem. Dla rozmaitych atrakcji. Choć od razu wyznać muszę, nie byłem gorliwym bywalcem najslawniejszych tam imprez, czyli pośród ówczesnego młodzieżowego towarzystwa Krakowa „weekendowych rotundowych tańców”. To były wieczorki z żywą orkiestrą (różnorodną stylistycznie), z komentarzami, z tzw. koncertem życzeń, z rock and roll-em najchętniej wówczas, niebawem z czymś, co się jakoś tak kręciło biodrami i nazywało się to jakoś hoola hop (czy coś koło tego?). I naturalnie z niezwykłym, i jak towarzystwo funkcjonalnym, nastrojowym – tangiem! Piątki, soboty to był nieprawdopodobny napływ „towaru z Miasta”. Cotygodniowa okazja do skutecznego zadziałania – ewentualna możliwość pozyskania kandydatki na bardziej trwałą i łaskawą, nie tylko przelotną, wybrankę? Czy, równie dobrze, także i na wybranka? No, bo przecież i dla dziewczyn, tak szeroki przypływ „męskiego towaru” z różnych uczelni, z miasta, stanowił pewnie najlepszą w mieście szansę spotkania, „utrafienia”. Na właśnie Tego utrafionego?

Dziś, gdy po półwieczu z lekka licząc, spośród mgiełki przeszłych lat i dymów papierosowych wydobywam rozmaite sceny, obrazy, a i pojedyncze twarze z owych 60., 70. lat, wszystko to się snuje jak impresjonistyczne nieostre pasmo. Z jakże już odrealnionego retro filmu. Wszystko poszło w tak zamgloną nierealność... Ale, czasem dźwięk? Twarz jakaś w najeździe kamery, ot, na dotyk prawie, wyostrza swój kształt. Dźwięk niemal przy uchu znów staje się wyrazisty? Ostało się widać to, co w pamięci, dla moich potrzeb, odłożyło się jako ważniejsze? Te koncerty, których tam wysłuchałem, wykonawcy, których poznałem? Ot,

pamiętam grającego tam (wówczas nielegalnego mieszkańca „Żaczka”) Adama Matyszkowicza, dziś Makowicza, światowej klasy pianistę jazzowego, pamiętam Jurka Pomorskiego, studenta biologii bodaj, ale też trębacza, protektora jazzu w „Rotundzie”, dziś guru polskiego szanty.

To tam, w „Rotundzie” poznałem i usłyszałem po raz pierwszy Ewę Demarczyk. Jeszcze nie była w Piwnicy, zaczynała chyba dopiero upubliczniać się w Kabarecie Medyków, w Cyruliku. I całkiem podobnie jak i większość „kandydatów na artystę” szukała możliwości startu, jakiegoś szerszego sprawdzenia się. To zresztą był i mój szlak (wtedy już „gwiazdki” Teatryku Piosenki UJ Hefajstos, z siedzibą po sąsiedzku w „Żaczku”). Ewa, przypominam sobie jeszcze niepiwniczna, śpiewała repertuar, jakim tam wtedy dysponowała. *Nie jestem głupia, Kupcie szczeniaka...* Rany, że ja to pamiętam?! Nic dziwnego, już wtedy była kimś zupełnie ponad. Stanowiła „zjawisko” całkowicie spoza szeregu. Z gatunkiem głosu i swego wykonawstwa. Z siłą ekspresji, którą widać od zawsze dysponowała. Tu powinienem pewnie zatrzymać się przy moim osobistym koncercie. „Rotunda”, po „Żaczku”, poniekąd była też miejscem pierwszych szlifów i miejscem moich pierwszych publicznych prób. Cóż, wypadaloby się zorientować i zadecydować. „W ogóle nadaję się do czegoś? Czy dać sobie spokój?” Ten sprawdzian – i sam wobec siebie – musiałem jakoś rozstrzygnąć. To tam w „Rotundzie” znalazła się taka szansa. Zainicjował się niebawem (w 1962 roku), zapisujący tak ambitną, ważną kartę polskiej piosenki (ochrzczoną wtedy „studentką”) Studencki Konkurs Piosenkarzy i Piosenki, za jakiś czas przemianowany na Festiwal Studencki, który to Konkurs tak wzbogacił polską piosenkę w całej rozciągłości... W kategorii wykonawców, autorów, kompozytorów, jak i w wykreowaniu pewnego stylistycznego gatunku. Właściwie nie ma bardziej znaczącej postaci (kronikarsko, a prawdę rzekłszy czy nie historycznie, rozpatrując ten problem?) nie ma postaci, która przez ten festiwal nie przewinęłaby się. Od samego początku przywołując – Laureaci Pierwszego Konkursu, dwa dorodne basy: Marian Kawski, Edward Lubaszenko, no i Demarczyk dominująca, choć wedle Jury dopiero Druga. Potem, z następnej edycji, z osób, które zostały w pamięci publiki, takie „pozycje”, jak oprócz piszącego te wspominki, Piotrek Szczepanik, Teresa Tutinas... A potem? Pominęty za pierwszym razem, na kolejnym nagrodzony tylko prywatnie przeze mnie Kazimierz Grześkowiak (wydał mi się tak odrębny, „niezależny”). A potem to już wszyscy inni – Sośnicka, Sipińska. A poza konkursami? Innym szlakiem dochodzący? – Ela Adamiak, powinienem wymie-



nić, bywalczyni „Rotundowa”. Nie mogę nie wspomnieć o spotkaniach z Jackiem Kaczmarskim. I tak snujecie się melodie, obrazy za obrazami, sceny... Teatr Ósmego Dnia, Teatr Kantora... Na koniec, jakby się nie „podsumowywać” po latach, muszę powiedzieć, moje szlify i pozycję, najpierw krakowską, potem i ogólnopolską, tak to wyszło, zawdzięczam właśnie tym rotundowym deskom. W następnych latach (siedemdziesiątych) opuściwszy już „Żaczka”, niebawem jako już artysta piwniczny, niejednokrotnie bywałem w „Rotundzie” bądź z zespołem i z programami Piwnicy, ale też zapraszany i oddzielnie. Z moimi autorskimi recitalami. Widzę tam siebie, w rozświetlonej świecami na kawiarnianych stolikach, w pewnie dopiero w 70. latach urządzonej tam na parterze, kawiarni. Pamiętam własne produkcje, recitale, wzbogacane już czytaniem wierszy albo ubarwione, jakże wtedy oryginalnym brzmieniem greckim, chłopaków greckich z zespołu „Romiosini”. Z którymi „w łonie Piwnicy” stanowiliśmy pewnego rodzaju ewenement i brzmieniowy, ale i stylistyczny.

Jak najlepiej wspominam współpracę z ówczesnym szefostwem „Rotundy”, z animatorami, kierownictwem programowo-artystycznym. Byli to: Ewa Marcinkówna, Andrzej Domagalski, a następnie w późniejszych latach Halina Bisztyga... Znakomicie się porozumiewaliśmy i dogadywaliśmy. Bo po prostu rozróżniali to, co trzeba było rozróżniać. I autentycznie wspierali. Byli pomocni artystom już z dorobkiem, jak i tym dopiero na dorobku.

Tak, tak, snułoby się jeszcze snuło te obrazy i przywoływało owe głosy, twarze... Ale, jak to ujął w swoim czasie Andrzej Sikorowski: „Ale to już było”... I coraz bardziej się oddala. I jako przywołane, powraca. Tak i tyle, ile jeszcze z tamtych lat, na tej kartce ułożyć, przywołać się jeszcze zdoła? Owo dziś wspomnienie, czyli tamto kiedyś żywe – „W Rotundzie, w Rotundzie”...

**O swoim drugim domu, w przenośni i dosłownie, opowiada  
Jerzy Tomek Lamberski, absolwent krakowskiej AGH, który  
w „Rotundzie” pracował w Dziale Reklamy, a potem kierował  
Jazz Clubem**

Do klubu SCK UJ „Rotunda” trafiłem na przełomie 1976/1977 roku. A stało się to za namową mojego do dziś serdecznego przyjaciela Marka Suszkiewicza, który już wcześniej rozpoczął pracę w klubie. Marek pracował w Dziale Reklamy i widząc mój charakter pisma, zaproponował

mi udział. Nasza praca polegała na wypisywaniu afiszy i plakatów informujących o imprezach w klubie i ich rozwieszaniu w miejscach związanych z bracią studencką. (...)

Gdy rozpoczynałem pracę, dyrektorem klubu był Edward Byszewski, a dyrektorem programowym Andrzej Szwarec. Moim bezpośrednim szefem był Andrzej Domagalski – kierownik działu programowego. Niesamowicie twórcza osoba, doskonały organizator i pomysłodawca wielu imprez, które na trwałe zapisały się w annałach kultury studenckiej Krakowa. To on, wraz z Ewą Marcinkówną, jest współtwórcą Krakowskich Reminiscencji Teatralnych, które po raz pierwszy odbyły się w 1975 roku. Wraz z niedawno zmarłą Zojką Hyc (Zosią Skubikowską), wówczas szefową Jazz Clubu Rotunda, jest pomysłodawcą Jazz Juniors – przeglądu młodych, debiutujących zespołów jazzowych, który jest kontynuowany do dzisiaj. Pierwsza edycja odbyła się w 1976 roku. Jego pomysłem była następna cykliczna impreza, od 1975 roku, Konkurs Inicjatyw Kabaretów Studenckich KIKS (przekształcony w 1985 r. w PAKE).

Z tego okresu pamiętam bardzo zabawną historię, jak poznałem pana Jerzego Stuhra. Otóż pewnego dnia, gdy wchodziłem do sali małej kawiarni, zawołał mnie Andrzej Domagalski. Patrząc, a obok Andrzeja siedzi Jerzy Stuhr, z którym Andrzej omawiał szczegóły mającego się wkrótce odbyć wieczoru autorskiego. Zostałem przedstawiony następująco: „A to jeden z winowajców” i tu Andrzej wyciąga jeden z afiszy (zdjęty z tablicy ogłoszeniowej), informujący o imprezie, a na nim napis – „Wieczór autorski Jerzego Sthura”. Nie było to moje autorstwo (swój charakter pisma znam... od dziecka), ale to ja zebrałem cięgi. Pan Jerzy przyjął to z humorem i stwierdzeniem, że to zdarzyło się nie po raz pierwszy. Wymieniliśmy parę zdań o jego pracy w Starym Teatrze i tak oto poznałem Mistrza i mojego idola do dzisiaj.

(...) Mam w swoim małym archiwum opracowany przez Andrzeja Domagalskiego informator o SCK UJ „Rotunda”, wydany w 1976 roku. Coś niesamowitego, jak bogata już wtedy była oferta programowa klubu, ile było grup twórczych, imprez. Raz w miesiącu odbywały się Nocne Spotkania z Piosenką Studencką. „Rotunda” była współorganizatorem Studenckich Festiwali Piosenki i Ogólnopolskich Spotkań z Piosenką Turystyczną. Na scenach klubu występowało wielu uznanych dziś artystów: m.in. Natasza Czarwińska, Leszek Długosz, Jan Wołek (w pamięci zachował mi się niekonwencjonalny podpis Jana w kształcie pupy w Księdze Pamiątkowej „Rotundy”). Poznałem Marysię Wiernikow-

ską, Elę Adamiak (współpracowała z klubem), Andrzeja Sikorowskiego i Anię Treter z Grupy „Pod Budą” (spotkaliśmy się w Lublinie po ok. 10 latach), Wojtkę Belonę z Wolnej Grupy Bukowina, Grzegorza Bukałę z Wałów Jagiellońskich. Z tego okresu bardzo dobrze pamiętam, współpracujących z radą programową, Andrzeja Pacułę i zmarłego tragicznie w 1992 roku Marka Maternę, pamiętam Jurka Pyżalskiego z kabaretu Ssak, Zbyszka Książka. Andrzej i Marek byli jak bracia syjamscy, nierozłączni, gdy zobaczyło się jednego, natychmiast wzrok poszukiwał tego drugiego. Byli autorami i pomysłodawcami wielu programów (stworzyli kabaret KIT). Pomysły mieli czasami tak abstrakcyjne i szalone, że niejednokrotnie trudno było natychmiastowo zrozumieć ich zamysł. Mnóstwo przegadanych godzin przy kieliszeczku, wspaniali kompani i serdeczni koledzy. Marka Maternę pamiętam również z udziału z grupą M-3 w Jazz Juniors’79. (...)

Chciałbym wspomnieć o organizowanych w klubie spotkaniach autorskich ze znanymi aktorami i twórcami teatru i filmu. Dwa z nich, z uwagi na zabawne sytuacje, szczególnie utkwiły mi w pamięci. Podczas spotkania z Janem Nowickim ktoś z widowni zadał pytanie o ostatnie podboje miłosne reżysera Andrzeja Wajdy. Pan Jan odpowiedział we właściwym dla siebie żartobliwym tonie: „Andrzej Wajda nie uczestniczy ostatnio w podbojach, bo jemu już staje do wewnątrz”. Po spotkaniu autorskim z Jankiem Himilsbachem też doszło do zabawnej scenki. Z definicji wiadomo było, że trzeba ugościć Janka i udaliśmy się do pokoju programowego mieszczącego się powyżej sceny sali widowiskowej. Było to pomieszczenie wyłożone białą glazurą z umieszczonym na ścianie zlewem (pierwotne przeznaczenie pokoju nieznane). W trakcie „goszczenia” Janek zapytał o ubikację. Gdy się dowiedział, że trzeba zejść piętro niżej, oświadczył: „Panowie, umawiamy się, dzisiaj sikamy do zlewu” i najzwyczajniej w świecie to uczynił.

Miło wspominam także dział filmowy i kino w „Rotundzie”. Studenckie Centrum Filmowe prowadził Marek Stęborowski, Pracownię Sztuki Filmowej – Jacek Dembosz, a Dyskusyjny Klub Filmowy – Marek Wrzesiński. Zamknięty pokaz filmu Milosza Formana *Lot nad kukułczym gniazdem* – to był chyba mój pierwszy kontakt z klubem i pierwszy pokaz tego filmu w Polsce. Niesamowite przeżycia związane już z wejściem na seans, tłumy studentów (i nie tylko) pod drzwiami klubu. Mnie wprowadził Marek Suszkiewicz, który już wówczas pracował w klubie. Z zasłyszanych opowieści dowiedziałem się, że kopię filmu zdobył Marek Stęborowski, który miał dobre kontakty w Konsulacie USA na ul.

Stolarskiej w Krakowie. Film obejrzelśmy, siedząc na balustradzie na balkonie sali widowiskowej (pamiętam, że trzymałem się kolumny). Sala była wypełniona po brzegi, szpilki by nie wcisnął. Dużo filmów obejrzałem dzięki DKF-owi. Pamiętam cykl poświęcony twórczości Carlosa Saury i film *Nakarmić kruki*. Większość filmów była w wersji oryginalnej, wymagała pracy lektorów (czasem było to bardzo zabawne, gdy listę dialogową tłumacze dostawali do ręki tuż przed projekcją filmu). (...)

Z początkiem 1978 roku w klubie nastąpiły zmiany. Z klubu po konflikcie z dyr. Edwardem Byszewskim odszedł Andrzej Domagalski, a krótko po nim Zojka Hycówna (do PSJ-u Kraków), Marek Suszkiewicz (objął stanowisko szefa Jazz Clubu w Klubie „Pod Jaszczurami”), Andrzej Pacuła (do Piwnicy Pod Baranami), Marek Materna, Jurek Pyżalski. Stanowisko dyrektora programowego objął Tadeusz Skoczek, dziś dyrektor Muzeum Niepodległości w Warszawie. Kolejna znakomita postać „programowa” „Rotundy”. Wspaniała, ciepły, zaangażowany człowiek, znakomity organizator i dokumentalista kulturalnego ruchu studenckiego tamtych lat (autor wielu książek poświęconych temu tematowi). Wraz z Andrzejem „Wujem” Potokiem organizował krakowski oddział Centralnego Ośrodka Dokumentacji Studenckiego Ruchu Kulturalnego, przemianowanego później na Ośrodek Dokumentacji Kultury Studentów i Historii Ruchu Studenckiego. Tadek to także wielki miłośnik i propagator jazzu w klubie. Nastąpiła też zmiana na stanowisku dyrektora klubu, naczelnym został Piotr Kruk.

W tym samym 1978 roku Tadek Skoczek zaproponował mi objęcie stanowiska szefa Jazz Clubu. Było to dla mnie olbrzymie wyzwanie. Musiałem pogodzić naukę (studia na AGH), działalność klubową (m.in. cotygodniowe piątkowe koncerty grup jazzowych) z pracą. Zostałem tzw. „technicznym” zespołu jazzowego Beale Street Band (Andrzej Marchewka, Janusz Nowotarski, Janusz Nowak, Bogusław Traciewicz, Alosza Awdiejew, Kazimierz Adamczyk, Jan Budziaszek), którego kierownikiem organizacyjnym był Marek Suszkiewicz. Sporo koncertów, głównie w klubach studenckich, dużo wyjazdów po Polsce. Z upływem czasu już razem z Markiem organizowaliśmy koncerty. Z koncertów klubowych w owym czasie zapamiętałem występy Kwartetu Janusza Muniaka, Old Metropolitan Band, zespołu Sami Swoi z Hanną Banaszak oraz grupy The Quartet (Tomasz Szukalski, Sławomir Kulpowicz, Paweł Jarzębski i Janusz Stefański). Ten ostatni zapamiętałem szczególnie. Marek Suszkiewicz z „Jaszczurów” uprzedził mnie, że Sławomir Kulpowicz jest wyjątkowo wrażliwy, jeśli chodzi o jakość strojenia fortepianu.

Zadzwońnięm więc do Tadeusza Bazylewicza, cenionego krakowskiego stroiciela, i poprosiłem o nastrojenie instrumentu. Na kilka godzin przed wieczornym koncertem do klubu przybył Sławomir Kulpowicz, parę razy uderzył w klawisze i stwierdził, że na takim instrumencie grać nie będzie. U mnie panika, więc wykonałem kolejny telefon do pana Bazylewicza z prośbą o pilny przyjazd. Przyjechał, sprawdził i na moje pytanie, co było nie tak i co zrobił, odpowiedział: „Właściwie to nic”. Do dziś stanowi to dla mnie nierozwiązaną zagadkę. (...)

Wydarzenia w SCK UJ „Rotunda” dokumentowali też fotografowie: Janusz Langenfeld, Andrzej Głuc, Tadeusz Noszczyński, Jacek Wcisło. Ze zrozumiałych względów nie byłem obiektem ich zainteresowania i niewiele zachowało się zdjęć z moją fizjonomią.

W międzyczasie Tadek Skoczek przeszedł do Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Krakowa, a jego miejsce zajął Krzysztof Lipski. (...) Z uwagi na fakt, iż przejęliśmy z Markiem opiekę organizacyjną nad zespołem „Playing Family”, musiałem mocno ograniczyć swoją działalność klubową. Ostatnią imprezą z ramienia „Rotundy”, w której organizacji uczestniczyłem, były Akademickie Konfrontacje Twórcze AKT w sierpniu 1979 roku w Gorlicach. Pojechałem tam wraz z żoną bezpośrednio po ślubie (to był taki nasz swoisty miesiąc miodowy). Wspaniała atmosfera, wieczory „twórczo” przegadane z Andrzejem Kubą Florkiem i Antkiem Krupą. W pamięci pozostał mi jedynie koncert duetu gitar klasycznych Henryk Alber – Janusz Strobel i rozmowa z Januszem przy wspaniałych plackach po węgiersku. (...)

Sale „Rotundy” to też teatr przez duże T. W listopadzie 1979 roku byłem widzem podczas spektaklu *Umarła klasa* Teatru Cricot 2 Tadeusza Kantora. Niebывały spektakl, niesamowita cisza wśród widowni, której bezwzględnie wymagał reżyser i twórca spektaklu.

Z perspektywy czasu okres współpracy z „Rotundą” oceniam jako najwartościowszy intelektualnie w moim życiu. Zyskałem wielu wspaniałych przyjaciół i znajomych, z większością mam kontakt do dzisiaj. I ta intensywność studenckiego życia i działania. Może dlatego studiowałem aż 8 lat? W klubie spędziłem dwie sylwestrowe noce. Z przekonaniem mogę napisać, że „Rotunda” to był mój dom i w przenośni, i dosłownie. Dlaczego dosłownie? Otóż tuż przed rozpoczęciem kolejnego roku studiów w październiku 1979 roku pani, która wynajmowała mi stancję od 5 lat przy ul. Szwedzkiej, oznajmiła, że ma już nową ekipę (ze starej obsady mieszkania zostałem sam). I tak z dnia na dzień zostałem bez mieszkania, a załatwienie stancji w tym gorącym okresie graniczyło

z cudem. Jedną noc „spałem” na ławce poczekalni dworca PKP, to była raczej drzemka przerywana na przemian przez sokistów, milicjantów lub bezzębne emerytowane panie lekkich obyczajów, no horror. A ponieważ byłem bardzo ambitny, nie poprosiłem kolegów o pomoc. Wpadłem na pomysł spania w klubie, oczywiście nielegalnie. Wieczorami skrycie przemykałem do pomieszczenia reklamy za sceną i tam spałem. Rano po otwarciu klubu opuszczałem pomieszczenie i tak spędzałem nocę przez prawie dwa tygodnie, do momentu załatwienia nowego lokum.

Miałem to szczęście, że pracowałem w „Rotundzie” w okresie, gdy ta była wraz z Klubem „Pod Jaszczurami” liderem kulturalnego ruchu studenckiego w Krakowie.

**Andrzej Domagalski**

**Fragment przygotowywanej do publikacji książki Andrzeja Domagalskiego *Świat „Rotundy”*. *Kultura studencka Krakowa, lata 1974–1984***